Rok XXII. Petroków, 20 Listopada (2 Grudnia) 1894 r. **Nr. 48.**

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 8. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 15 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 25 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: **w Piotrkowie** Biuro Redakcyi i obie księgarnie **w Łodzi** „Biuro Dienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; **w Tomaszowie** rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej—prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Srokowski Kazim.	„ Radomsku	„ { Dziemienowicz. Myśliński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

PETERSBURG, 27 listopada, (Ag. Półn.) Najwyższy Manifest z d. 14 listopada brzmi, jak następuje:

„Ogłaszamy wszystkim Naszym wiernym poddanym, że z błogosławieństwa Bożego, dziś, w cerkwi soborowej pałacu Zimowego, w obecności osób duchownych i świeckich, dokonany został obrzęd Ślubu Naszego z Ukochaną Narzeczoną Naszą, Prawowierną Wielką Księżniczką Aleksandrą Teodorówną, Córką Wielkiego Księcia Heskiego. Wśród głębokiego smutku, jakim przepełnione są serca Nasze i wszystkich wiernych synów Rosyi, niechaj jasny ten dzień stanie się zwiastunem ufności ludu na trwanie dla Nas łaski Bożej w ciągu rozpoczętego nowego Panowania. Rozmyślając o losach jego, uznaliśmy za dobre nie oddalać spełnienia serdecznego życzenia Naszego i świętej dla Nas woli Spoczywającego w Bogu Rodzica Naszego i radosnych oczekiwań całego ludu. Niechaj umocniony zostanie przez Sakrament świętej cerkwi, błogosławiony przez Rodziców Naszych, Nasz Związek Małżeński. Wszyscy wierni poddani Nasi połączą się z Nami w modlitwie, ażeby Pan Bóg zesłał błogosławieństwo Naszemu Związkowi i obdarzył Nas dla pomyślności Rosyi temże samem niezamąconem szczęściem, jakiem ubłogosławiony był w Domu Swoim niezapomniany Nasz Ojciec“.

— Narzeczona Jego Cesarskiej Mości liczy $22^1/_2$ lat wieku; jest Ona ostatniem dzieckiem zmarłego wielkiego księcia Ludwika IV hesko-darmstadzkiego i zmarłej przed laty szesnastu księżniczki Alicyi, córki królowej angielskiej. Jest też ulubionem dzieckiem domu heskiego, a brat Jej, wielki książę panujący, kocha ją najwięcej ze wszystkich sióstr swoich. Przez długi czas Księżniczka Alicyja, dziś Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżniczka Aleksandra Teodorówna, miała za nauczycielkę angielkę, miss Jackson, osobę wielce inteligentną i wykształcenia bardzo wszechstronnego, która dokładała starań, aby ze swej uczennicy, przy pomocy najlepszych profesorów uniwersytetu darmstadzkiego, wytworzyć księżniczkę w całem znaczeniu. Księżniczka, nie zaniedbując nauk poważnych, oddawała się z wielkiem upodobaniem sztukom pięknym i ćwiczeniom sportowym. Doskonale, jak mówią, jeździ konno, maluje, śpiewa, gra na fortepijanie zachwycająco; po rusku mówi również dobrze jak po niemiecku, angielsku i francuzku. Kiedy miss Jackson, ze względu na zdrowie, musiała opuścić Darmstadt, zastąpiła ją przy księżniczce niemka, panna Fabrice, córka jenerała Fabrice, b. ministra wojny, która ostatnio była frejliną dworu przy księżniczce. Po śmierci ojca swego, księżniczka Alicyja pozostała przy bracie, wielkim księciu Ernescie-Ludwiku w nowym pałacu darmstadzkim, wzniesionym przez wielkiego księcia Ludwika IV, z udziałem matki swej małżonki, królowej angielskiej. Księżniczka Alicyja ma trzy siostry: księżniczkę Wiktoryję zaślubioną księciu Ludwikowi Battenberskiemu, księżniczkę Elżbietę, małżonkę Wielkiego Księcia Sergijusza Aleksandrowicza i Księżniczkę Irenę, zaślubioną księciu Henrykowi pruskiemu, bratu cesarza niemieckiego. Jedyny brat Jej, wielki książę Heski, ubiegłej wiosny zaślubił księżniczkę Wiktoryję, trzecią córkę księcia Edymburskiego, dziś księcia Sasko-Koburско-Gotajskiego i Wielkiej Księżniczki Maryi Aleksandrówny. *(Kraj.)*

— Z powodu przybycia Najjaśniejszego Pana do Petersburga, *Now. Wr.* w artykule wstępnym, zatytyłowanym „Początek nowego panowania“, powiada:

„Nietylko z mocy władzy, lecz i z popędów młodego serca Najjaśniejszy Pan powołany jest, aby skierować swoje Monarsze trudy w kierunku tego wysokiego celu, jakim jest doskonalenie wewnętrzne państwa ruskiego. Te czyste i szlachetne porywy oświecą niemylnie wytkniętą drogę i wskażą to, co dla dobra ludu jest najpotrzebniejsze. Z głęboką wiarą w Opatrzność Najwyższego, czuwającą nad losami naszego kraju, lud ruski życzy Najjaśniejszemu Panu długich lat „świetlanego i promiennego“ panowania. Te słowa „droga świetlana i promienna“, wyszły z ust samego Monarchy. I droga taka jest najzupełniej możliwa. Państwo weszło na nią z chwilą wielkiego dzieła, dokonanego przez Dziada Monarchy, a mianowicie z chwilą uwłaszczenia włościan i rosło, rośnie wciąż tym wzrostem, który obiecuje mu nietylko spokój, dobrobyt i szczęście wewnętrzne, lecz i odpowiednią rolę w losach wszechświata.“ *(Now. Wrem.)*

Wieści z Ozorkowa.

Porównanie. — Widoki na przyszłość. — Zastój w handlu zbożem. — Cena kartofli. — Banda rozbójników.—Schwytanie łotrów.

Ozorków 27 listopada 1894.

Stan ekonomiczny naszego miasta, nie podnosi się tak forsownie jak sąsiedniego Zgierza, którego olbrzymie zakłady przemysłowe, wystrzelające w górę kominy fabryczne i wiele bardzo gustownych domów mieszkalnych, świadcząc o pomyślnym rozroście miasta i wzmagającym się jego dobrobycie, zdają się dowodzić, że wre w niem i kipi życie, całkiem od ozorkowskiego inne.

Z wyjątkiem fabryk szleserowskich, które, jak każde wielkie przedsiębiorstwo, wybitną w historyi miejscowego przemysłu odegrały rolę—ogólnie biorąc, wytwórczość Ozorkowa, jeżeli nie cofa się wstecz, to od lat wielu na jednym stoi poziomie.

Czem się to dzieje—trudno pozytywnie odpowiedzieć, nie chcąc przypadkiem winić kowala za winy ślósarza. Pominąwszy kilkuwiorstową w przestrzeni różnicę, zachodzącą pomiędzy Łodzią, koncentrującą w sobie wszystkie nieodłączne od przemysłu interesy, a Ozorkowem i Zgierzem, (różnicę małoznaczną, a więc na szali całokształtu nie ważącą), musimy przyjść do wniosku, że te same co i Zgierz warunki rozwoju, posiada Ozorków, z tą tylko może różnicą, że duch przedsiębiorczości i inicyjatywa czynu—inaczej tam się kształtują.

Być może, że uruchomienie fabryk szleserowskich, które noszą się z zamiarem wprowadzenia licznych inowacyj, szczególnie w dość utrudnionych stosunkach komunikacyjnych — przykładem swoim zbawiennie tu podziała.

Stwardniałe obecnie drogi boczne wpłyną może na większe ożywienie ruchu dowozowego, szczególniej zboża, ukazującego się na targach tutejszych w minimalnych rozmiarach. Ale bo i anormalnie niskie ceny ziarna nie zachęcają rolników do sprzedaży, dokonywanych pod naciskiem gwałtownym jedynie potrzeb pieniężnych. Urodzaj kartofli wypadł średni, 30—40 korcy z morgi w przecięciu dający; ztąd i ceny ich względnie korzystne. Za korzec stołowych kartofli, płacimy na targach tutejszych rs. 1, 20

i więcej. Drób, nabiał i jaja drogie, z powodu wywozu za granicę.

Wiele sensacyi sprawiło tu ujęcie bandy rozbójniczej, dokonywającej przez czas pewien zuchwałych napadów i rabunków w okolicy Lućmierza. Nie ograniczając się na tej miejscowości, rabusie rozszerzyli swój teren, napadając na szosie ozorkowskiej; szczególnie jednak w Ozorkowie i okolicy dokonali wielu kradzieży, a ostatnio ofiarą napadu stał się biedny szklarz. Wypadek, a właściwie napad na p. Kawczyńskiego, właściciela Proboszczowic, który lasem zgierskim pędził konno w poszukiwaniu wyprowadzonych z obory czterech krów—przyczynił się do zdemaskowania niebezpiecznej szajki. Kiedy bowiem jeden z napadających, usiłował ściągnąć p. K. z konia—koń, jakby instynktownie, tak silnem poczęstował go w brzuch kopnięciem, że zwalonego z nóg i bezwładnego łotra, towarzysze odstawili do domu, dokąd o własnych siłach dowlec się nie mógł. Mając podejrzenie na niejakiego Gorzelańczyka, zbiega z Syberyi, włóczącego się po okolicy, dokonano zaraz w Ozorkowie ścisłych poszukiwań, rezultatem których było znalezienie ukrytego u matki, w łóżku pod siennikiem ptaszka, po którego skonstatowaniu okazało się, że on to był owym przez konia p. K. ranionym napastnikiem. Uwięziony wraz z towarzyszami zeznał, iż jest przywódcą zorganizowanej bandy i, że wspólnikiem paserem jego był karczmarz Schultz w Lućmierzu, u którego rewizyja wykryła 3 fury różnych przedmiotów, a pomiędzy niemi okazało się około 180 piernatów!... Przeszło 20 aresztowanych osób rozmyśla teraz nad znikomością tego świata, a strwożeni mieszkańcy pełną oddychają piersią. . . . ski.

Z miasta i Okolic.

— **Zawiadomienie.** Izba skarbowa piotrkowska podaje do wiadomości, że wskutek Najwyższego zezwolenia na zbieranie składek celem wzniesienia w Moskwie pomnika zgasłemu Cesarzowi Aleksandrowi III, Wielkiemu Twórcy Pokoju, przyjmowanie składek odbywa się codziennie we wszystkich kasach gubernii piotrkowskiej.

— **Nadesłane.** Dziękując serdecznie w imieniu biednych dzieci tym paniom, które nie czekając wezwania pospieszyły z nadesłaniem używanego ubrania dla ochronki, sercom innych pań, jak również i dziatwy naszej polecamy bose i obdarte biedactwa. Bardzo nawet zniszczone ubranie, stara czapka, para butów, lub pończoszek, to skarb dla dzieci nędzarzy. Newymowną też radość sprawiają dzieciom, rozdawane im corocznie w dniu gwiazdki jabłka, pierniki i stare zabawki. Wszelkie ofiary bądź w naturze, bądź też gotówką przyjmują z wdzięcznością niżej podpisane, lub redakcyja „Tygodnia“. Opiekunki Ochrony

F. i E. Krzywickie.

— **Z dóbr 18, wystawionych na 2-gą sprzedaż,** za zaległość rat Tow. Kredyt. na licytacyjach odbytych w ciągu bieżącego miesiąca, miejscowa Dyrekcyja Szcz. sprzedała trzy tylko majątki, a mianowicie: *Rokitnicę* w pow. rawskim, której nabywcą został pan Hammer z Rawy; *Żdżary* z pow. rawskiego, które nabył p. W. Łoskowski z Nowego Miasta i *Wójtostwo Skrajnicę* z pow. częstochowskiego, którą nabył p. Chętnik, dotychczasowy dzierżawca tegoż majątku. Pozostałe dobra, z liczby 18 wystawionych na sprzedaż, w części opłaciły ciążące zaległości, w części zwolnione zostały od sprzedaży przez wyższe władze Towarzystwa.

— **Złote wesele.** Dnia 27 b. m. w kościele parafijalnym w Marzeninie w pow. łaskim, odbyła się rzadka uroczystość złotego wesela znanego zaszczytnie b. radcy dyrekcyi głównej i szczegółowej Tow. kred ziemskiego pana Teodozyjusza i Franciszki z Mittelstaedtów Wierzchlejskich. Czcigodny jubilat urodzony w ziemi sieradzkiej, w Karśnicach w 1819 roku, po ukończeniu w 1837 r. gimnazyjum piotrkowskiego i studyjach prawnych, osiadł na ojcowskim zagonie, a ożeniony w 1844 roku z Szanowną dzisiejszą jubilatką, w tym samym dziś rodzinnym majątku Karśnice, w którym ujrzał światło dzienne, przyjmował życzenia zgromadzonej w tak uroczystym dniu wkoło siebie rodziny.

Niech nam tu będzie wolno przypomnieć w paru słowach zasługi szanownego jubilata. Cieszył się on zawsze nieposzlakowaną opinują zacnego człowieka. Był zawsze tam, gdzie go wzywały ogólne obowiązki... a więc opiekunem nieletnich, rozjemcą w sądach polubownych, uczynnym sąsiadem. Od 1850 do 1876 r. z małemi przerwami pełnił obowiązki radcy dyr. szczeg. kaliskiej, a od 1876 do 1888 radcy dyr. głównej; dopiero jako siedemdziesięcioletni blizko starzec prosił o wykreślenie go z listy wybieralnych. W 1890 roku spełnił ostatni obowiązek publiczny, jako prezes wyborów w guberni kaliskiej.

Do życzeń blizkich sercu jubilatów, niech i nam wolno będzie dołączyć szczere życzenia brylantowych godów.

— **Zmiany służbowe.** Nadzora 6-go okręgu kalisko - piotrkowskiego urzędu akcyznego, radca kolegijalny Ulrich Agderman mianowany został młodszym rewizorem tegoż okręgu, na miejsce radcy kolegijalnego Woronowa.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Administrator parafii Góra, ks. Ignacy Lubecki przeniesiony został do parafii Kaszewice, w pow. piotrkowskim.

— **Ranga.** Komisarz do spraw włościańskich pow. łaskiego i łódzkiego, radca dworu, baron Aleksander Engelhardt otrzymał rangę radcy kolegijalnego.

— **„Praw. Wiestn.“** pisze, że na przedstawienie ministra finansów—o pożytecznej działalności i szczególnych pracach, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan w d. 18 listopada raczył obdarzyć radnego magistratu miasta Łodzi Edwarda Herbsta oznakami orderu św. Włodzimierza 3 klasy i Karola Scheiblera orderem św. Anny 3 klasy.

— **Polowanie.** W dniu 24 b. m. odbyło się polowanie w Przyrębie u p. Makólskiego. Pomimo niesprzyjającej pogody, w 20 strzelb ubito 113 sztuk zwierzyny; w tem kilka kuropatw i jeden jastrząb, reszta zające. Królem polowania był p. W. Ż. W sobotę miało miejsce polowanie w Mierzynie, o rezultacie którego zamieszczona zostanie notatka w przyszłym numerze.

— **Licytacyja.** W dniu 19 grudnia odbędzie się na komorze Herby pod Częstochową sprzedaż skonfiskowanych towarów na sumę rs. 2065 k. 97.

— **Skarbiec.** Celem obznajmienia szerszego ogółu z pamiątkami zgromadzonemi w skarbcu i biblijotece jasnogórskiej, powzięto myśl ułożenia odpowiedniego katalogu; wobec tego, że katalogu, któryby rzeczone pamiątki wyczerpująco traktował tutaj niema, należy się spodziewać, iż projekt przyjęty będzie dobrze.

— **Napady.** Na przechodzący patrol w Sosnowcu złożony z czterech stróżów nocnych, napadło około nowobudującego się kościoła czterech złodziei, uzbrojonych w rewolwery; jeden ze złodziei strzelił, trafiając stróża w ramię, szczęściem kula osunęła się, drasnąwszy tylko skórę i znaleziono ją w ubraniu. Jednego ze złodziei przyłapano.—Na mieście przy hucie „Katarzyna“, przechodzący o godz. 12 w nocy robotnik z odlewni „Fitzner et Gamper“, napadnięty został, przyczem zadano mu 7 ran nożem przeważnie w głowę.

Czary w Gomolinie.

(pod Piotrkowem).

Zaledwie król Zygmunt Stary, zawarł strudzone powieki (1 kwiet. 1548)—a syn jego i jedyny dziedzic korony Jagiellonów jawnie ogłosił w Wilnie związek swój małżeński z Barbarą Radziwiłłówną, burza niezadowolenia zawrzała wśród rzeszy szlacheckiej, bojącej się uszczerbku swej równości, przez nadmierne wyniesienie Radziwiłłów. Niechęć tę potęgowała jeszcze wpływem swoim matka królewska—Bona, krzywo patrząc na ten krok samowoli syna, którego starała się wychować na powolne narzędzie swych ambitnych celów. Wszystkich też używała sposobów, aby ów nienawistny związek rozerwać; w znacznej części za jej też podmuchem, sejm w Piotrkowie zwołany w tym roku zapowiadał nader burzliwe posiedzenia, jeżeli nie zupełne ich zerwanie.

W Gomolinie—o dobrą milę od Piotrkowa, osiadła Bona, aby bliżej być obrad sejmowych, a tym sposobem i większy na nie wpływ wywierać. Staroświecki dwór drewniany oryginalnej budowy, z dwoma boczn emi skrzydłami, zaledwie mógł pomieścić otoczenie królowej, stanowiące niejako stronnictwo opozycyjne przeciwko zamiarom młodego Zygmunta. Piotr Kmita, wojewoda krakowski, główny podżegacz, stał na jego czele; tuż obok szeregowali się: biskup krak. Gamrat, ulubieniec Bony, prymas Dzierzgowski, Łukasz z Górki wojewoda poznań. i wielu, wielu innych, których, czy to zawiść zaszczytu zrobionego Radziwiłłom, czy chęć przypodobania się wszechwładnej dotąd Bonie—utrzymywała w liczbie jej stronników. Król Zygmunt August, zostawiwszy ukochaną żonę na Litwie, zjechał sam na otwarcie sejmu do Piotrkowa. Wkrótce wybuchła spodziewana walka. Opozycyja połączyła sprawę Barbary, dla posłów szlacheckich obojętniejszą, ze sprawą egzekucyi praw i przywilejów — żądając opuszczenia przez króla Barbary, gdy bez woli senatu związek ten zawarty został. Piotr Boratyński, w imieniu izby poselskiej, na klęczkach błagał króla, aby zerwał małżeństwo to godności majestatu ubliżające; prymas zaś chciał nawet dać mu rozgrzeszenie, a winę złamania przysięgi na sumienie wszystkich obywateli kraju rozłożyć. Przemogła stałość Zygmunta Augusta, skoro oświadczył proszącym, żeby nań próżno nie nalegali, ponieważ, skoro chcą, aby im wiary dotrzymał, niechże go nie zmuszają do złamania tejże wiary żonie własnej.

Gniew Bony, tem straszniejszy że tajony, nie znał granic. W sobie musiała go zawrzeć, szczególniej od chwili, gdy Zygmunt August, zwalczywszy wszelkie przeszkody—koronę monarszą włożył na czoło Barbary (8 grud. 1550 r.). Odtąd Bona najchętniej przebywa w Gomolinie, gdzie, jak i dawniej, gdy była u szczytu potęgi, posłowie państw ościennych, jak samemu królowi, jej naprzód czołobitość swoją oddają.

Z dziennika bar. Harbersteina, dowiadujemy się naprzykład, że gdy poseł ten króla węgierskiego Ferdynanda oraz cesarza Karola V, wysłany wraz Dr. Langiem do Zygmunta Augusta, zatrzymał się w opactwie Witowskim „d. 9 czerwca—pisze on—udaliśmy się do królowej Bony, do Gomolina rezydencyi szlacheckiej, o 2 mile odległej od naszego klasztoru, i tam otrzymaliśmy publiczną audjecyję. Tuż za królową siedziały 3 córki jej, niezamężne jeszcze. Asystował D-r Marcin Kromer, sekretarz królewski, który też dał odpowiedź“.*)

(Dok. nast.).

*) *Jagiel. Polskie* p. Przezdzieckiego 1 244.

— **W Sosnowcu**, za staraniem miejscowego proboszcza ks. M., już pierwsze roraty w niewykończonym jeszcze kościele odbędą się niedługo. Stosowne przygotowania czynione są pospiesznie. Nawy boczne przykryto, stolarze wykończają okna, drzwi tymczasowe będą wprawione, zakrystyje urządzono w bocznej kruchcie. Prezbiteryjum oszalowano deskami, a ołtarz prowizoryczny wzniesiony zostanie w tych dniach. Nawa główna pozostanie odkrytą; w każdym jednak razie słuchanie Mszy Św. będzie o wiele dogodniejsze niż dziś, gdy odbywa się nabożeństwo na świeżem powietrzu.—Szkarlatyna, w walce z którą zwycięztwa lekarze już byli pewni, znowu zaczyna wyludniać szeregi dziatwy, a pomaga do tego rozwijające się zapalenie płuc, czemu sprzyja atmosfera, darząca nas mgłami, deszczem i chłodem.—Ruch na komorze w ostatnich czasach ożywił się znacznie, wskutek tego liczba urzędników powiększoną została o 1 członka komory, 2 pomocników i 2 kancelistów. Przeciętciowo przez komorę tutejszą przechodzi dziennie: 50—60 wagonów węgla i 130 wagonów żelaza i innych produktów, w ostatnich czasach ekspedyowano kilkadziesiąt wagonów śledzi. — Wypadki w kopalni „Jerzy" powtarzają się ciągle; w zeszłym tygodniu naliczono aż trzy wypadki jednego dnia, z których dwa skończyły się złamaniem nogi i lekkiemi potłuczeniami, jeden zaś—złamaniem ręki, obojczyka i silnem poranieniem.—W tejże kopalni dzień świętej Barbary, patronki górników, obchodzony jest co rok uroczyście; w r. b. uroczystość ta uświetnioną jeszcze będzie poświęceniem posągu św. Barbary, wykonanego z węgla przez dwóch miejscowych górników, a przeznaczonego do kaplicy podziemnej.

— **Szpitale**. Z Sosnowca piszą do „Kur. Codz.". Dotychczas posiadamy dwa szpitale, jeden w Sielcu, należący do dominium Sielce, drugi do Towarzystwa sosnowickiego na Pogoni; ten ostatni mieści się w nowowybudowanym specyjalnie na ten cel domu, którego poświęcenie odbyć się ma w d. 4 grudnia r. b., a w r. p. przybędzie jeszcze jeden, zbudowany za staraniem lekarza ambulatoryjum d-ra Ptakego w hucie „Katarzyna" w Sielcu.

— **Przemysł łódzki**: „Lodzer Ztng" donosi: Od pewnego czasu w kilku gałęziach przemysłu naszego miasta daje się zauważyć słabsza tendencyja. Kilka przędzalni nie ma roboty i są one zmuszone do zmniejszenia liczby godzin pracy. Jest to, jak się zdaje, skutek nadprodukcyi przędzalnianej. I tkacze żalą się na mniejszy zarobek. Wielu drobnych przemysłowców, którzy czynili dawniej zamówienia po za obrębem własnych fabryk, ogranicza się teraz do własnej produkcyi. Większe natomiast fabryki mają tyleż, co dawniej, zamówień. W sąsiednim Zgierzu, produkującym przeważnie dobre kamgarny, jest roboty dużo i codziennie dopływają nowe zamówienia na letni sezon.

— **Ofiara fuszerki**. Przewidywania, jakoby pod gruzami zawalonej oficyny Olsztejna i Zarzeckiego przy ulicy Północnej w Łodzi, pogrzebany był robotnik, Laurenty Ciehy, sprawdziły się. Po 15 dniach od chwili katastrofy, sławne zwaliska budowli owej dały się nareszcie uprzątnąć bez narażenia życia innych ludzi—i pod gruzami znaleziono ofiarę, z połamanemi nogami i złamaną jedną ręką; druga ręka tkwiła we włosach.

— **Pożar fabryki**. Około g. 7 rano w zeszłą niedzielę—pisze „Kur. Codz."—przeraził mieszkańców Łodzi niezwykły alarm pożarowy. Geyer się pali! biegła z ust do ust wieść złowroga. Rzeczywiście pożar objął dwie budowle „Tow. akcyj. wyr. bawełn. L. Geyera", położone tuż przy Górnym Rynku. W budowlach tych mieściła się apretura. Mnóstwo towaru usunięto w bezpieczne miejsce, cała jednakże apretura wraz z drogiemi maszynami uległa pastwie płomieni. Przyczyna pożaru dokładnie niewiadoma. Mówiono, że ogień zaprószyli robotnicy, pracujący późno w nocy, w sobotę. Wszystkie oddziały straży znalazły się w komplecie na stanowisku. Trudno było myśleć o ocaleniu dwóch gorejących budynków, ale energicznej działalności straży zawdzięcza ocalenie swoje drukarnia, przylegającą do apretury. Drukarnia pozostała nieuszkodzoną. Straż ogniowa pracowała od g. 7 rano do g. 1 po południu bez przerwy; wieczorem jeszcze tliły się zgliszcza. Straty obliczają na rs. 200,000. Fabryka ubezpieczoną jest w kilku Towarzystwach, między innemi, w warszawskiem.

— **Teatr łódzki**. Na skutek otrzymanego telegramu—władza policyjna zawiadomiła dyrekcyję teatru, że przedstawienia mogą być rozpoczęte w poniedziałek d. 26 b. m. W tymże dniu odśpiewany też został „Hymn Narodowy", poczem artyści odegrali komedyję Sardou „Rozwiedźmy się", a na zakończenie „Płaczka i śmieszkę".

— **Śmiertelny wypadek** zdarzył się w Łodzi w sobotę wieczorem przy robocie wewnątrz budowli nowej, przy ulicy Dzielnej. Jeden z robotników spadł z drabiny, z wysokości drugiego piętra i odniósł tak silne obrażenia, że zmarł w drodze, zanim go dowieziono do mieszkania.

— **Komunikacyja** pomiędzy Łodzią i Pabijanicami ogromnie jest utrudnioną, wskutek zamknięcia części szosy dla naprawy. Przejezdni uskarżają się na tę długotrwałą robotę, muszą bowiem objeżdżać bocznemi drogami, ze stratą czasu, kosztem większym i męką dla koni.

— **Fabryka kamgarnów** w Zduńskiej Woli pod firmą „Grodzieński i Abkin" istniejąca, przenosi się do Łodzi, powiększając jednocześnie liczbę warsztatów do 80; kierunek nowej fabryki powierzony będzie krajowcowi.—Fabryka maszyn i odlewnia J. Hoffmana w Zgierzu, wysyła na wystawę w Niższym Nowogrodzie maszyny własnej konstrukcyi.

— **Budowa parowego tartaku** w Kłomnicach jest już na ukończeniu; prawdopodobnie zaraz po Nowym Roku zakład ten zacznie funkcyjonować.

— **We wsi Zawada** pod Częstochową rzucono podejrzenie na 27-letnią Franciszkę S., iż zakopała w ogrodzie zwłoki nowonarodzonego niemowlęcia. Śledztwo w toku.

— **Łódź i Berlin**. W jednym z dzienników niemieckich znajdujemy następującą, niepozbawioną charakterystycznych cech wiadomość: „Ażeby prawną siedzibę swoją mieć w Niemczech—brzmi ta informacyja—Towarzystwo gazowni łódzkiej przeniosło ją do Berlina. Jakkolwiek Towarzystwo to produkuje gaz tylko dla samej Łodzi, jednak, według wykazanego dochodu za r. 1893—94, zażądano w Berlinie od niego ogólnego podatku dochodowego w sumie 190,725 marek. Tow. poczyniło wszelako starania o zupełne zwolnienie od tej opłaty, motywując żądanie swoje tem, że samo jedno ono i tylko w Łodzi posiada zakłady fabryczne; że ten zakres interesów stanowi wyłączne i jedyne źródło dochodów Tow., podczas gdy w Berlinie nie posiada ono ani fabryki, ani też nieruchomości; niema też ono tam żadnej agentury, nie opłaca wcale komornego, gdyż w Łodzi znajduje się nawet zarząd.—Podanie pomienione Tow. gazowni łódzkiej zostało wszakże odrzucone, ponieważ w Berlinie wszystkie osoby cywilne i prawne, zamieszkujące w obrębie miasta lub mające w niem swoją siedzibę, opłacie wzmiankowanego podatku podlegają. Wydział miejski uznał też zarazem, że wskutek wciągnięcia Towarzystwa do regestru firmowego w Berlinie, Tow. ustanowiło tam swoją siedzibę. Wbrew temu, sąd, ponieważ skarżące Tow. w Berlinie nie powiększa wydatków swoich żadnemi etatami lub pensyjami, nie uwzględnił żądanego przez wydział rozkładu, podług § 7 prawa z d. 27 lipca 1885 r. Na skutek rewizyi magistratu berlińskiego, sąd wyższy tamtejszy wyjaśnił zarazem, że siedziba Towarzystwa znajduje się w miejscu jego przedsięwzięcia. Wniesienie więc Towarzystwa do regestru firmowego nie byłoby dla ustalenia jego siedziby rozstrzygającem.

Wiadomości bieżące.

= **Kancelaryja Okręgu Naukowego Warszawskiego** podaje do wiadomości powszechnej, iż na rok szkolny 1894/5 wakują następujące, stypendyja z zapisów prywatnych:

— Stanisława *Karnkowskiego*, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, stypendyjów cztery, po rub. 90, dla uczniów: 1) z rodu Karnkowskich i 2) szlachty herbu „Junosza".

— Katarzyny *Jagiellonki*, królowej Szwedzkiej, stypendyjum w ilości rs. 100, dla uczniów stanu szlacheckiego z rodu Szczuków herbu „Grabie", linii męzkiej, następnie z rodu Rostkowskich, linii męzkiej, i nakoniec z rodu Szczuków linii żeńskiej,—wyznania rzymsko-katolickiego.

— Andrzeja *Lipskiego*, Biskupa Krakowskiego, stypendyjów pięć po rub. 81, dla najbliższych krewnych rodu Lipskich, herbu „Grabie".

— Andrzeja *Ubysza*, Kanonika Płockiego, stypendyjów trzy, po rub. 47, dwa dla uczniów i jedno dla rzemieślnika z rodu Ubyszów herbu „Cholewa", a w braku tych, dla synów biednej szlachty, herbu Cholewa.

— Walentego *Turobojskiego*, stypendyjum w ilości rub. 180, dla ucznia z rodu Turobojskich, herbu „Bończa".

— Konstantego *Szaniawskiego*, biskupa Krakowskiego, stypendyjów cztery, po rs. 225, dla uczniów gimnazyjów: 1) Szaniawskich, szlachty herbu „Junosza", 2) najbliższych krewnych zapisodawcy, 3) najbliższych krewnych rodziny Szaniawskich i 4) w braku kandydatów z powyższych rodzin, dla synów niezamożnej szlachty powiatu Łukowskiego.

— Konstancyi *Skrzyńskiej*, z domu Gosławskiej, stypendyjów dwa, po rub. 120, dla uczniów z rodu Gosławskich i Doruchowskich, krewnych testatorki.

— Wawrzyńca *Surowieckiego*, stypendyjów trzy, po rs. 107, dla studentów uniwerstytetu Warszawskiego i jedno stypendyjum w ilości rs.80, dla uczniów średnich zakładów naukowych w Warszawie. Prawo do pobierania rzeczonych stypendyjów mają potomkowie linii męzkiej zapisodawcy, Andrzeja i Wojciecha Surowieckich, następnie potomkowie linii żeńskiej i innych bliższych krewnych testatora, nakoniec potomkowie Bartłomieja Kossakowskiego.

— Michała *Dołęgi*, stypendyjum w ilości rs. 120, dla niezamożnych uczniów gimnazyjum męzkiego w Radomiu, wzorowego sprawowania i celujących postępów w naukach. Pierwszeństwo mają urodzeni we wsi Smorzyce i Machory, powiatu opoczyńskiego, gubernii Radomskiej, na przedstawienie dyrektora gimnazyjum.

— Księdza Wojciecha *Kuleszy*, stypendyjów dwa, po rs. 140, i jedno w ilości rs. 124, dla uczniów Kuleszów; przyczem pierwszeństwo mają z parafii Kulesze, powiatu Mazowieckiego.

— Judyty *Jakubowiczowej*, stypendyjum w ilości rs. 25, dla uczącej się obojga płci młodzieży, bez różnicy wyznania, urodzonych w Królestwie Polskim. Pierwszeństwo mają niezamożni krewni i krewne zapisodawczyni.

— Macieja *Wierzejskiego*, stypendyjów dwa, po rs. 100, dla uczniów z rodu zapisodawcy, a w braku tychże, dla noszących nazwisko Wierzejskich. Pierwszeństwo mają potomkowie bratanków zapisodawcy Józefa, Jana i Łukasza Wierzejskich.

— Józefa Ciołka *Poniatowskiego*, stypendyjów, dziewięć, po rs. 52 dla ubogich uczniów wzorowego sprawowania i celujących postępów w naukach, szlachty gubernii Lubelskiej.

— Amelii *Ciołkowskiej* — stypendyjów dwa, po rs. 150, dla potomków niżej wymienionych rodzin: Natalii Marchockiej, Jana Zabickiego, Jana Nieprzeckiego, Ignacego i Julji Rojewskich, Emilii Niewiarowskiej, Feliksa Bielawskiego, Kajetana Marcinkowskiego, Ignacego Nowosielskiego i Henryka Ciołkowskiego. W braku kandydatów z powyższych rodzin—dla synów niezamożnych obywateli powiatu Siedleckiego, odznaczających się moralnością i pilnością w naukach, na przedstawienie Rady familijnej, której pierwszym członkiem jest proboszcz parafii Zbuczyn, ksiądz Nikodem Małachowski, stac. poczt. Siedlce.

— Wiktora *Wołowicza*, stypendyjum w ilości rs. 170, dla niezamożnych, moralnych i pilnych uczniów zakładów naukowych rządowych w Kaliszu, stałych mieszkańców powiatu Sieradzkiego w dawnych granicach,—na przedstawienie opiekuna zapisu, p. Jana Trąbskiego, właściciela majątku Strońsko, gub. Kaliskiej (przez Zduńską-wolę.)

— Franciszka-Antoniego *Tonkla*—stypendyjum w ilości rs. 222, dla niezamożnego ucznia Tonkla, szlachcica herbu „Korczak".

— Stypendyjum, ustanowione na pamiątkę rocznicy urodzin poety niemieckiego Szyllera, w ilości rs. 325, dla wydawania, raz na cztery lata, jednemu z uczniów, bez różnicy wyznania, przeważnie urodzonemu w Warszawie, który ukończył gimnazyjum z odznaczeniem, otrzymał stopień z języka niemieckiego przynajmniej bardzo dobry i mającego zamiar dalej kształcić się w Uniwerstytecie.

— Z fundnszu rub. 15,000, zostającego w zawiadywaniu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, stypendyjów dwa, po rub. 119, dla ubogich i wzorowych uczniów zakładów naukowych m. Warszawy, na przedstawienie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

— Stanisława *Rychłowskiego*, stypendyjów dwa: jedno w ilości rs. 300 i jedno w ilości rub. 50, dla uczniów średnich i wyższych zakładów naukowych: 1) potomków linii zstępnej i bocznych ojca zapisodawcy, przyczem pierwszeństwo mają noszący nazwisko Rychłowskich, i 2) potomków linii zstępnej i bocznych matki zapisodawcy.

— Wojciecha *Morkowskiego*, stypendyjum w ilości rs. 100, dla odznaczającego się dobrem sprawowaniem ucznia pierwszych 4-ch klass gimnazyjum w Kaliszu, z rodu Morkowskich lub też z rodu żony zapisodawcy, Skotnickich.

— Michała *Zadarnowskiego*, stypendyjum w ilości rs. 300, dla niezamożnych i wzorowych uczniów katolików, rodu zapisodawcy Zadarnowskich.

— Jana *Ordęgi*, stypendyjum w ilości rub. 100, dla wzorowych uczniów wyższych zakładów naukowych, najbliższych krewnych testatora, Ordęgów, następnie dla krewnych innego nazwiska, nakoniec w braku krewnych, dla urodzonych w okręgu Żelechowskim, powiatu Garwolińskiego, stanu niezamożnego,—na przedstawienie opiekuna zapisu P. Władysława Ordęgi, zamieszkałego we wsi Szczypiorna, powiatu Kaliskiego, stacyja Kalisz.

— Michała *Biruntowicza*, stypendyjum w ilości rs. 180, dla uczniów i uczenic niezamożnych, krewnych zapisodawcy i następujących rodzin: Jana i Julii z domu Rund, małżonków Marczewskich; Antoniego i Józefy z domu Zbysław, małżonków Krzykowskich; i Rudolfa i Barbary małżonków Eder.

— Jakuba *Flatau*, stypendyjum w ilości rs. 100, dla niezamożnych uczniów średnich i wyższych zakładów naukowych odznaczających się sprawowaniem i postępami w naukach, bez różnicy wyznania, urodzonych w Królestwie Polskiem, krewnych Flatau'a i żony jego—Rozalii z domu Bernstein.

— Franciszka *Jabłońskiego*,—stypendyjów trzy, po rs. 236, dla uczniów średnich i wyższych zakładów naukowych, z familii zapisodawcy, z wyboru zięciów testatora: Mazurkiewicza, Trzcińskiego, Łuszczewskiego, Manugiewicza i Czermińskiego.

— Jana *Buczyńskiego*, stypendyjum w ilości rs. 274, dla uczniów średnich zakładów naukowych w Piotrkowie, najbliższych krewnych zapisodawcy.

(D. n.)

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 25 listopada (7 grudnia) we wsi Witówek, na plebanii parafii Witów, na sprzedaż mebli, ubrania, i t. p. rzeczy pozostałych po ś. p. Księdzu Wesołowskim.

— 27 listopada (9 grudnia) w osadzie Krzepice w pow. częstochowskim, na sprzedaż koni, krowy, wozu, fortepijanu, drzewa, od sumy 205 rs.

— ***Do numeru Gwiazdkowego*** w dalszym ciągu nadesłali ogłoszenia:

Z Łodzi: Tow. Akc. wyrobów bawełnianych Karola Scheiblera; Tow. Akc. wyrobów wełnianych Stiller i Bilszowski; Z. Jorociński — wyroby wełniane; Norblin B-cia Buch i T. Werner—srebra i platery; Ludwik Henig—lampy gazowe; E. Szykier—skład win; Mirtenbaum—wyroby gumowe; Otto Thienemann -fabr. waty hygroskopijnej; A. J. Tyber— skład papieru; Szreter—wyroby wełniane; Landau i Weile—wyroby filcowe; A. Kassie — pióra strusie; Abramski — fabryka wyrobów bawełnianych; Rozenblat—dom agenturowy.

Z Warszawy: Karol Posepny—fabryka maszyn; Jan Pałka i S-ka—wyroby techniczne; Górski—środki lecznicze; Capillifer—środek leczniczy; C. Fink et Wille—fabryka drzwiczek hermetycznych; Leliwa—karmelki słodowe.

Z Częstochowy: Głuchowski—restauracyja; Szpigiel—dom komisowy; „Rudniki"—fabryka portland cementu; Wł. Bogusławski—cegielnia i fabr. kafli, Zacisze; M. Stochelski—drukarnia; F. Klukas—piekarnia parowa; K. Grochowski — wędliny; R. Truskolaski — skład spirytusu; Jakób Helman — handel towarów kolonijalnych; S. H. Scharff — fabr. cukierków; H. Schermann—wyroby zegarmistrzowskie; R. S. Helman—fabr. kleju.

Z pow. będzińskiego: Gustaw Hoinkis—handel win, Sosnowiec: Ł. J. Borkowski — skład materyjałów budowlanych i węgla, Dąbrowa; L. Katz—fabryka tektury smołowcowej, Zawiercie; T. R. Münch—architekt, Zawiercie.

Z Piotrkowa: Jan Olszewski—towary łokciowe; Zommer — cukiernia; „Józef" — zakład rzeźbiarsko-kamieniarski; Pierzchalska—pracownia ubrań; Szukalski—fotografija; Hotel Wileński; Hotel Litewski; Szmulewicz—obuwie i kalosze; Glice—obuwie; Wilczyński—ubiory mężkie; Litmanowicz—ubiory mężkie; Braun—dystylarnia; Kohen—odlewnia żelaza.

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 32 powieści p. t. „ZEMSTA", przekład z francuzkiego.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

słaby, wątłej budowy i napół idyjota. Była to ofiara żartów i drwin całego personelu cyrkowego; jedna tylko Solange, ujęta dziwną słodyczą charakteru nieszczęśliwego idyjoty, okazywała mu zwykle przyjaźń, broniąc go od drwin i bolesnych żartów. Biedak przywiązał się do niej jak do bóstwa i, oddawna oddany był na jej usługi; teraz też podszedł do niej nieśmiało.

— Miss Solange!—rzekł—pani chce uciec i ja z panią ucieknę; głupi Michał, choć głupi, potrafi się panią zaopiekować; proszę mi dać zawiniątko i iść za mną prędzej, bo Robinson już wyjechał.

— Czy być może?.. Jakże go więc dogonimy!

— Niech pani będzie spokojną! Chodźmy, tylko prędzej.

Michał, a za nim Solange, skierowali się ku furgonom, jak gdyby mieli zamiar wsiąść na nie; doszedłszy do miejsca, w którem były zgromadzone, przesunęli się niepostrzeżeni między wozami i wkrótce schowali się za węgieł domu. Kryjąc się i z ogromnemi ostrożnościami doszli do jakiejś szopy, do której Michał wprowadził Solange.

Z okrzykiem radości spostrzegła stojącą w niej parę koni. Brownie, ulubiony jej wierzchowiec, na którym występowała zwykle w cyrku, a będący jej osobistą własnością, zarżał na widok swej pani. Obok niego, stała nędzna, wychudzona szkapa pociągowa.

Ah! jakże była szczęśliwa! Od chwili powzięcia zamiaru wycieczki, marzyła o tem, by zabrać ze sobą konia; wydawało jej się to jednak niepodo-

bieństwem, by mogła w tajemnicy wyprowadzić i osiodłać konia.

— Prędzej! prędzej! — powtarzał Michał, uśmiechając się głupkowato, na widok radości, jaką sprawił Solange.

Wsiedli na konie i, wyjechawszy ostrożnie za bramę miasta, puścili się szalonym galopem, w kierunku, w którym wyjechał Robinson.

Po godzinie forsownej jazdy ujrzeli czerniejącą w oddali trupę, wyciągniętą w długi szereg wozów, ludzi i zwierząt.

Koń Solange biegł z całych sił, ale wierzchowiec Michała gonił resztkami ich. Zostawiła go za sobą i minąwszy cały orszak, zajechała drogę, jadącemu na przodzie Robinsonowi.

— Panie — przemówiła śmiało, choć drżała jak liść — mam prośbę do pana i chcę z nim pomówić na osobności.

Na dany znak, idący za Robinsonem cofnęli się.

— Jestem na pani rozkazy—przemówił Robinson.

— Jestem miss Solange, woltiżerka z trupy Barnuma i uciekam przed ohydnem prześladowaniem jednego z artystów. Gdyby pan Barnum był w cyrku, obroniłby mnie niezawodnie. Niestety wyjechał i ja zmuszona byłam uciekać. Mam ze sobą konia i kostiumy, czy przyjmie mnie pan do swej trupy.

— Ależ najchętniej miss Solange! — zawołał zachwycony tą propozycyją Robinson.

— Za warunek jednak kładę, byś pan jednocześnie ze mną dał miejsce maszyniście, biedakowi, który

lange. Nabywszy od niego doskonałego konia i siodło, zabrał ze sobą resztę pieniędzy Fortiera i tejże nocy puścił się w kierunku, obranym przez cyrk Robinsona.

* * *

W dwa miesiące później, spotykamy Herberta na czele partyi gierylasów w stanie Missouri, o kilkanaście kilometrów od plantacyi Maurycego...

Los uwziął się na niego. Gonił wciąż za Solange i dognać jej nie mógł. Najprzód zwiedziono go co do kierunku drogi i stracił dwadzieścia cztery godzin, następnie, chcąc przeciąć cyrkowcom drogę, puścił się przez manowce i przejeżdżając wpław rzekę utopił konia, a sam zaziębiwszy się, trzy tygodnie przeleżał ciężko chory w domu jakiegoś osadnika. Skoro przyszedł do siebie, wojna domowa wybuchnęła już i kraj cały zapełniony był wojskami, federatami i konfederatami, przedstawicielami południa i północy, a zatem zwolennikami niewolnictwa i przeciwnikami. Walka wrzała na dobre, a zwycięztwo ważyło się jeszcze, choć południowcy, zwycięzcy z początku, ponieśli już kilka klęsk poważnych, i Lincoln, obrany prezydentem, w silnem ręku dzierżył sprawy unii. Południowcy posiłkowali się gromadami t. zw. gorylasów t. j. awanturników, którzy siły swe dawali więcej dającemu. Herbert jeden niewiele mógł zdziałać. Dowiedziawszy się przeto, że cyrk Robinsona poszedł do Missuri, przyłączył się do partyi awanturników i obiecawszy im, że obdarzy ich suto jeśli pomogą mu rozbić cyrk, puścił się w pogoń za Solange.

Łupiąc i rabując po drodze, doszli nareszcie do celu; znaleźli się pewnej nocy o mały kilometr od cyrku, który zatrzymał się, jak już mówiliśmy, niedaleko osady Farjalla. Nad ranem zaszła bitwa. Artyści Robinsona wyćwiczeni, jak wojsko regularne, pod wodzą dyrektora, walczyli umiejętnie. W pierwszej zaraz potyczce kula przeszyła pierś dowódzcy bandy. Herbert zajął opróżnione miejsce i z rozpaczliwą odwagą zagrzewał towarzyszy do walki. Przez chwilę zwycięztwo zdawało się przechylać na stronę awanturników i byliby je niezawodnie odnieśli, gdyby nie szczęśliwa myśl Robinsona. Widząc, że stracił już kilku ludzi, że przyjdzie mu się wkrótce poddać, zgromadził wszystkich wewnątrz obozu urządziwszy na prędce fortyfikacyję. Wtedy wytoczono klatki z dwoma tygrysami i panterą naprzód obozu i wypuszczono dzikie zwierzęta na nieprzyjaciół.

Byłto iście gienijalny pomysł! Stojąc u drzwi klatki, drażnił zwierzęta i zagrzewał je do walki; to też w ciągu niespełna godziny wymordowały one tylu gierylasów, że reszta przerażona opuściła pole walki. Nangis zeszedł z niej ostatni, nietknięty, ale z wściekłością w duszy. Niedawno pewien był zwycięztwa. Liczył na to, że porwie Solange, że zemści się na niej za okazywaną pogardę, że w dodatku obłowi się łupami cyrku, zabierze kasę Robinsona i stanąwszy na czele awanturników, wybije się na wybitne stanowisko. Obecnie wszystkie te nadzieje zawiodły go!

Zamyślony i smutny siedział na uboczu i rozmyślał, jakby wynagrodzić poniesione klęski, gdy towarzysze broni obstąpili go dokoła.

brak umysłowego rozwoju, wynagradza sowicie dobrocią i uczciwością bez granic.

Robinson wiedział, że Solange była jedną z gwiazd rywalizującego z nim towarzystwa; przyjął też wszystkie warunki i najchętniej wcielił Solange do składu swej trupy. Młoda dziewczyna pierwszy raz odetchnęła swobodnie, tem więcej, że nowi jej towarzysze ujęci wdziękiem jej i młodością przyjęli ją nad wyraz serdecznie.

Wieczorem zawołała do siebie Michała, by mu raz jeszcze podziękować za pomoc.

— Jesteś poczciwym chłopcem i zacnym człowiekiem—powiedziała mu.

Michał podniósł jej rękę do ust z ukłonem, a w ruchu tym tyle było dystynkcyi, coś tak bardzo sprzecznego z powierzchownością biednego idyjoty, że młoda woltiżerka została tem uderzona.

— Powiedz mi—rzekła—zkąd dowiedziałeś się że mam zamiar uciec?.

— Śledziłem cię nieustannie i widziałem, ile pani cierpisz od tego nędznika.

Dziwna rzecz! dobry, łagodny i uprzejmy dla wszystkich głupi Michał, pałał dziwną nienawiścią dla Herberta. Nienawidził go i bał się go zarazem. Uciekał skoro spostrzegł go zdaleka i z rozkoszą płatał mu różne figle, skoro był pewien, że nie zostanie odkryty. Teraz radość jego nie miała granic: oszukał nędznika, a jednocześnie oddał prawdziwą usługę ukochanej przez siebie miss Solange.

XXVII.

Lwy Robinsona.

Cyrk Barnuma ruszył i nikt nie spostrzegł ucieczki Solange. Kamila i Herbert przyzwyczajeni do kaprysów, jak je nazywali, młodej dziewczyny, byli pewni, że podrużuje z karłami, jak to zwykle czyniła. Wieczorem, skoro zatrzymano się na nocleg, Kamila zaczęła robić poszukiwania; Herbert robił je ze swej strony. Wszystko napróżno.

Po godzinie byli już pewni, że niema w cyrku młodej woltiżerki.

Gniew i wściekłość Herberta nie znały granic.

Kamila, zatrwożona również zniknięciem córki, spazmowała i rozpaczała.

— Co my zrobimy?.. Co zrobimy?—wołała do Herberta.

— Oczywiście, pojedziemy za nią, dogonimy ją i przywieziemy z powrotem.

— A Barnum?

— Niech sobie radzi jak chce! Zresztą ty zawadzałabyś mi tylko w tej sprawie. Zostań więc, a ja pojadę i przysięgam, że przywiozę ją z powrotem.

Tego samego wieczora udał się do dyrektora trupy, który zastępował Barnuma, uzyskał od niego pozwolenie wyjazdu, pod warunkiem, że powróci z So-

— Cóżto, półkowniku! — zawołał młody irlandczyk—cóż taka mina grobowa?..

— Nie mam się przecież z czego cieszyć, przegraliśmy sromotnie.

— Ba! przegraliśmy, ale możemy wygrać. Nie zawsze przecież będą na nas wypuszczać tygrysy i pantery! Pod wodzą takiego, jak ty pułkownika, zajdziemy daleko.

— Tak, tak—ozwały się zewsząd głosy,—trzeba przyznać, że dzielnie nas bronił.

— Niech będzie wodzem naszym.

— Niech będzie!

— Nie, nie! trzeba urządzić głosowanie.

— Po co, jeśli wszyscy zgadzamy się na jedno.

— A może i nie wszyscy — huknął Jan Panquet, olbrzymiego wzrostu i herkulesowej siły francuz. — Ja nie chcę go na wodza, bo sam nim być mogę.

Herbert wyszedł na środek.

— Kto nie chce mnie na wodza? — zawołał groźnie.

— Ja!—zawołał Panquet.

— Chodź tu bliżej i powtórz to!

Panquet stanął tuż przed Herbertem; zanim jednak otworzył usta padł na ziemię, uderzony w piersi z całej siły głową Herberta.

Porwał się wściekły i rzucił się na hrabiego i wtedy zaczęła się wściekła walka.

Po chwili Herbert klęczał na piersiach Panqueta. Ten dobył nóż. Herbert wystrzelił i czaszka olbrzyma roztrzaskała się w kawałki.

Obie trupy więc zminęły się w głównej ulicy miasta, a wieczorem mieszkańcy mogli wybierać między dwoma cyrkami. Arystokracyja podążyła do droższego i szerszej sławy używającego Barnuma, ludek zaś biedny pobiegł na tanie przedstawienia Robinsona.

Niespodziewane to spotkanie wydało się zesłaną z nieba pomocą dla Solange, która od zamachu Herberta żyła w bezustannej trwodze.

Nędznik nie spuszczał jej ani na chwilę z oka, prześladował ją bezustannie, narzucając jej swoje towarzystwo; odprawiony, znowu dokuczał jej na wszelki możliwy sposób.

Młoda dziewczyna marzyła tylko o tem, by się z tego piekła wydostać; ucieczka jednak wśród pustynnego kraju była niemożliwą. Teraz postanowiła skorzystać ze sposobności i uciec w dniu, w którym oba cyrki wyjeżdżać będą, dgy wkradnie się do jednego, zarówno jak i do drugiego nieład.

Nie wątpiła, że Robinson przyjmie ją chętnie do swojej trupy; to też dowiedziawszy się, że opuszcza Saint-Louis zebrała swoje kostiumy, obliczywszy poprzednio, że wartość ich nie przechodzi tego, co winien jej był Barnum, i cichaczem z zawiniątkiem w ręku wyszła z cyrku.

— Miss Solange!—zawołał za nią jakiś głos.

Zadrżała i przerażona obejrzała się wokoło. Uspokoiła się natychmiast; za nią stał znany w całej trupie pod przezwaniem „głupiego Michała“ maszynista, na przywiązanie którego mogła śmiało liczyć.

Był to człowiek trzydziestokilkoletni, niezwykle brzydki, gdyż twarz jego pokryta była bliznami,